

# Leszek Dzięgiel

---

## Konfrontacja Afryki niepodległej z białą supremacją

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 25, 27-52

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LESZEK DZIĘGIEL

## KONFRONTACJA AFRYKI NIEPODLEGŁEJ Z BIAŁĄ SUPREMACJĄ

Treść: Tło historyczne. — Zmierzch solidarności ogólnofrykańskiej. — Rewizja polityki Republiki Południowej Afryki. — Polityczne okrażenie. — Problem nowych bantustanów. — Buforowe obszary. — Przymierze z doktorem Hastingsem Banda. — Zambia — osamotniona placówka panafryzkanizmu. — Uchodźcy i partyzanci.

Kiedy w roku 1961 proklamowano niepodległość Tanganiki, jej prezydent, Julius Nyerere, wysłał na szczyt Kilimandżaro ekspedycję z poleceniem zatknięcia na wierzchołku flagi nowego państwa i płonącej pochodni. „Będzie świecić przez granice — mówił — dając nadzieję tam, gdzie panowała rozpacz, miłość, gdzie królowała nienawiść i poczucie godności, tam, gdzie poprzednio niczego nie było prócz upokorzenia”. Czy płomień nadziei, solidarności i poczucia godności osobistej nadal płonie w niepodległych państwach Czarnej Afryki, czy też po upływie pierwszego dziesięciolecia ich niepodległości przygasa na szczycie najwyższej góry kontynentu?

Zorganizowana w pierwszej dekadzie września 1970 roku na terenie Afryki międzynarodowa konferencja państw niezaangażowanych nie bez szczególnych powodów obrała sobie za siedzibę obrad stolicę Zambii, Lusakę. Z pewnością też wybór prezydenta zambijskiego Kennetha Kaundy na stanowisko przewodniczącego nie był podyktowany wyłącznie względami kurtuazyjnymi wobec gospodarzy. Obrady — jak wiadomo — koncentrowały się wokół kluczowego problemu konfrontacji wielkiego liczebnie i terytorialnie, lecz gospodarczo i militarnie słabego obozu niepodległych państw afrykańskich ze skonsolidowanymi i dysponującymi potężnym arsenałem środków rzecznikami białej supremacji, panującymi nad całym południem kontynentu. Pozostałe sprawy, acz niezmiernie istotne dla innych regionów świata, jak konflikt bliskowschodni, wojna wietnamska, dramat Kambodży czy dążność do rozła-

dowania napięcia międzynarodowego, schodziły siłą faktu w Lusace na plan dalszy. W Zambii, kraju, który z biegiem lat poczyna przekształcać się w najbardziej zagrożony na Czarnym Kontynencie posterunek panafrorykanizmu, realną groźbą i pierwszorzędnym problemem pozostaje potężny sąsiad z południa — Republika Południowej Afryki i jej sojusznicy.

#### TŁO HISTORYCZNE

W początkach roku 1960, gdy premier brytyjski Macmillan w przemówieniu wygłoszonym w Capetown po raz pierwszy nazwał powszechny w Afryce ruch dekolonizacyjny żywiołowym „wichrem przemian”, wielu politykom na tym kontynencie, zarówno czarnym jak i białym, wydawało się, iż rzeczywiście dni supremacji europejskiej są tu policzone. Zmiany — poczynając od udzielenia w roku 1957 niepodległości Ghanie — następowały istotnie błyskawicznie i były dla zasiedziałych w Afryce przybyszów europejskich prawdziwym wstrząsem. Wystarczy np. przeczytać wspomnienia przywódcy settlersów kenijskich, Michaela Blundella<sup>1</sup>, z których dowiadujemy się, że jeszcze z początkiem lat czterdziestych niektórzy brytyjscy eksperci kolonialni szacowali władzę angielską w Afryce Wschodniej na co najmniej 50 lat, a tuż po ostatniej wojnie światowej w tejże Kenii Brytyjczycy rozwinęli szeroką akcję osadniczą ludności z metropolii. Ale w chwili wygłaszania mowy w Capetown rzeczywiście siły panafrorykańskiego ruchu narodowego były w pełnej ofensywie i światowa opinia publiczna nader optymistycznie oceniała przyszłość niepodległej Afryki. Równocześnie jednak obserwujemy w tym okresie gwałtowne usztywnienie stanowiska południowoafrykańskich rasistów, próby kontrakcji ze strony białej supremacji w brytyjskich posiadłościach Afryki Wschodniej i Środkowej oraz stanowczy sprzeciw Portugalii wobec jakichkolwiek sugestii wycofania się z Angoli i Mozambiku.

Próby ratowania korzystnej dla Europejczyków sytuacji poprzez organizowanie w miejsce dotychczasowych kolonii i protektoratów „federacji”, w których wszelako biała mniejszość nadal posiadałaby pozycję uprzywilejowaną, nie udały się ani w Afryce Wschodniej, ani Środkowej. Afrykańscy nacjonaliści zarówno z ówczesnej Tanganiki, jak i Ugandy bali się federacyjnego statusu wespół z Kenią, zamieszkiwaną podówczas przez 60-tysięczną rzeszę białych osadników, wrogo nastawionych do idei przekazania władzy w ręce ciemnoskórych tuziemców. Ponadto uprzywilejowana pozycja gospodarcza Kenii nie za-

<sup>1</sup> M. Blundell, *So Rough a Wind*, London 1964.

chęcała bynajmniej jej sąsiadów do partycypowania w projektowanym związku<sup>2</sup>. W roku 1961 uzyskuje również niepodległość Tanganika, w 1962 r. Uganda, a w 1963 r. Kenia, mimo iż miejscowi settlersi usiłują przez dłuższy czas wywierać nacisk na rząd angielski, by — chociażby siłą — utrzymywał *status quo* i opierał się żądaniom polityków afrykańskich w rodzaju Kenyatty, Mboi czy Ogingi.

Bardziej skomplikowała się sytuacja w utworzonej wówczas przez Anglików w Afryce Środkowej Federacji Rodezji i Niasy<sup>3</sup>. Tu stosunkowo liczna mniejszość europejska zamieszkiwała przede wszystkim jeden z trzech połączonych krajów — Rodezję Południową. Natomiast już w Rodezji Północnej (późniejszej niepodległej Zambii) białych było tylko około 75 tys. wobec 4 milionów Afrykanów, a w Niasie żyła ich zaledwie garstka. Licząca niemal ćwierć miliona mniejszość europejska w Rodezji Południowej zainteresowana była — podobnie zresztą jak i kółka przemysłowe Afryki Południowej — w utrzymaniu pod białą supremacją bogatej w pokłady miedzi Rodezji Północnej. Zacofana, mało atrakcyjna pod względem gospodarczym i osadniczym Niasa, stanowiąca w dodatku wówczas już teren dla aktywnego ruchu nacjonalistycznego tubylców, była dla twórców federacji kłopotliwym ciężarem, narzuconym im przez brytyjskie władze kolonialne. Sztuczny twór federacyjny — jak wiadomo — nie wytrzymał próby czasu. Politykom w rodzaju Hugginsa i Walensky'ego nie udało się opanować wrogich federacji nastrojów wśród przeważającej liczebnie nad białymi ludności afrykańskiej. Rozszadzona od wewnątrz Federacja Rodezji i Niasy rozpadła się i w roku 1964 powstają dwa nowe, niepodległe państwa: Zambia i Malawi. W tej wszelako rozgrywce między rzecznikami białej supremacji a wyzwolenicznym ruchem nacjonalistów afrykańskich obie strony mogły mówić o połowicznym zwycięstwie. Na dobrą sprawę Zambia i Malawi zdobyły niepodległość niejako kosztem swych pobratymców z Rodezji Południowej, którzy w liczbie 4 milionów znaleźli się teraz pod władzą już znacznie liczniejszej i mającej o wiele większe możliwości kontroli grupy białych osadników zamieszkałych na południe od Zambezi.

Czy przywódcy nacjonalistów afrykańskich z Rodezji Południowej nie zdawali sobie sprawy, iż panafrkański ruch niepodległościowy

<sup>2</sup> Por. co pisze ekspert gospodarczy ONZ, A. F. Ewing, na temat niekorzystnego dla sąsiadów Kenii układu stosunków gospodarczych w końcowej fazie panowania brytyjskiego w Afryce Wschodniej. O ile Uganda w tym układzie nic nie zyskując niewiele traciła, to Tanganika ponosiła dotkliwie straty. A. F. Ewing, *Industry in Africa*, London 1968 Oxford University Press.

<sup>3</sup> J. Hatch, *The History of Britain in Africa*, London 1969 André Deutsch Ltd., s. 275—277.

walczący w obrębie federacji o swą sprawę może ich zostawić na pastwę losu po uzyskaniu połowicznego sukcesu? Jeżeli nawet ludzie w rodzaju Joshuy Nkomo podejrzewali taką ewentualność, na pewno trudno im było nawoływać do nieatakowania idei wspólnoty federacyjnej w imię racji taktycznych, skoro cały ruch nacjonalistyczny Afrykanów zaangażował się w zwalczanie tego rasistowskiego tworu politycznego. To prawda że zwolennikom białej supremacji o wiele trudniej było zwalczać ruch afrykański w obrębie aż trzech terytoriów, z których dwa zamieszkiwała zaledwie garstka Europejczyków. Z drugiej jednak strony atakowanie frontalne samej idei federacji przez polityków afrykańskich wyrażało zasadniczy sprzeciw wobec koncepcji budowania tworów państwowych w Afryce, pozornie niepodległych, rządzonych jednak pod pretekstem „pluralizmu etniczno-politycznego” przez zamożną, doskonale zorganizowaną i dysponującą koneksjami z resztą świata grupkę dawnych settlersów. Idea ta bowiem nie była w gruncie rzeczy niczym innym jak zmodyfikowanymi, dziewiętnastowiecznymi koncepcjami Rhodesa i późniejszymi — Smutsa. Odżywał w niej duch „Drogi na Północ”, którą miał ruszyć biały człowiek w głąb Czarnego Kontynentu ze swych umocnionych w Afryce Południowej pozycji, by stworzyć wzdłuż całego kontynentu pomost swej nieprzerwanej dominacji od Capetown do Kairu. Kontynuowała ona marzenia Smutsa budowy na fundamentach białej dominacji w Afryce Południowej „Nowszego Świata”, w którym pod paternalistyczną władzą białej cywilizacji znajdują się dziesiątki milionów czarnych, dostarczających nie tylko ziemi, ale i taniej siły roboczej. O ile bowiem europejski osadnik w Ameryce Północnej czy Australii, po podboju i wytępieniu nielicznych, znajdujących się na szczyblu kultur kamiennych ludów tubylczych sam musiał w pocie czoła tworzyć zręby swego bytu, w Afryce rzecz miała się inaczej. Tu biali natrafiali na ziemie zamieszkałe przez milionowe rzesze plemion o na ogół wyższym stopniu rozwoju społecznego niż na poprzednich kontynentach ekspansji. Tu po raz pierwszy na wielką skalę europejski tłum osadników i poszukiwaczy fortun przekonał się, iż można dobrze prosperować zawiadnąwszy tubylczą siłą roboczą, której obfitość dostarczała Afryka. Fakt ten miał poważne następstwa natury nie tylko gospodarczej i politycznej, ale również psychologicznej i zaciążył nad tworzeniem ideologii misji cywilizacyjnej białych w tej części kontynentu afrykańskiego.

Nic przeto dziwnego, iż jakiegokolwiek odstępstwo ze strony przywódców afrykańskich Rodezji Południowej od linii potępiania „pluralistycznych” federacji byłoby uważane przez resztę ich pobratymców za zdradę. Nie wiadomo zresztą także, czy fakt istnienia przez czas dłuższy

Federacji Rodezji i Niasy nie umożliwiłby białym osadnikom dalszych posunięć w celu umocnienia swej pozycji w Afryce Środkowej. W okresie secesji Katangi, która jest przedłużeniem zagłębia miedziowego Zambii, rozważano ponoć w Salisbury projekt utworzenia nowego związku federacyjnego, złożonego z najcenniejszych gospodarczo regionów Rodezji Północnej, opanowanej przez Czombego południowokongijskiej prowincji i Rodezji Południowej. Zbudowany w oparciu o bogactwa mineralne oraz przemysł tych terytoriów kolos ekonomiczny, „afrykańskie Zagłębie Ruhry”, miał współpracować ściśle z rasistowskim południem<sup>4</sup>.

#### ZMIERZCH SOLIDARNOŚCI OGÓLNOAFRYKAŃSKIEJ

Tak czy owak wszelako wichur przemian zatrzymał się w roku 1964 nawet nie na rzece Limpopo, lecz ucichł już na linii Zambezi — Caprivi Stripe, pozostawiając całe południe kontynentu we władaniu białych. Jednostronne ogłoszenie niepodległości przez przywódcę białych mieszkańców Rodezji Południowej, Iana Smitha, osławione UDI, spotkało się bowiem z nieskuteczną blokadą gospodarczą ze strony Anglii, dwuznaczną reakcją opinii międzynarodowej i oportunistycznymi deklaracjami ze strony państw afrykańskich, nie popartymi na ogół czynem. W miarę upływających lat opinia publiczna w Afryce, a przynajmniej grupy nowoczesnej inteligencji afrykańskiej, tę opinię w znacznej mierze reprezentujące, poczęły się rozczarowywać co do perspektyw rychłego wyzwolenia całego kontynentu. Solidarność ogólnoafrykańska z epoki „wichru przemian” zamiera. Wewnętrzne problemy polityczne, trudności gospodarcze i spory plemienne poszczególnych państw afrykańskich, ich wzajemne rywalizacje i animozje regionalne, brak doświadczonych kadr administracyjnych, topniejące rezerwy finansowe, a nawet brak odpowiednio licznych posad państwowych w stosunku do rozbudzonych ambicji młodzieży — wszystko to zaczyna coraz bardziej pochłaniać i ograniczać polityków afrykańskich do własnego niejako podwórka. Zrażeni niepowodzeniami na odcinku polityki zagranicznej i wewnętrznej poczynają wątpić w celowość ponoszenia przez ich kraje kosztów na rzecz wyzwolenia reszty Czarnych spod białej supremacji. Tym bardziej iż tu i ówdzie okazało się, że idea solidarności panafrkańskiej może być wygodną pokrywką dla wybujałych ambicji tego czy innego państwa, pragnącego w Afryce zmajoryzować sąsiadów, i że po-

<sup>4</sup> R. Hall, *The High Price of Principles*, London 1969 Hodder and Stroughton, s. 63—64.

służyć może próbom ambicjonalnego sprawowania „rządów dusz” na międzynarodowych konferencjach. Jednolity więc pozornie front afrykański faktycznie nie jest zbyt sprawnie działającą organizacją międzynarodową, chociaż owej wspólnotcie udało się kilka akcji mediacyjnych i parę solidarnych wystąpień. Niełatwo jednak zjednoczyć we wspólnym działaniu tak różnorodne interesy i obszary kulturowe. Tak np. kraje arabskie Afryki pochłania w pierwszym rzędzie konflikt bliskowschodni. Radykalnego, nawołującego do ogólnoafrykańskiej akcji zbrojnej przeciwko białym rasistom prezydenta Nkrumah w Ghanie obaliła grupa prawicowych polityków o znacznie węższych ambicjach. Wyniszczona wojną domową Nigeria, pomimo potencjału ludzkiego i bogactw naturalnych, przez długi jeszcze czas borykać się musi z własnymi problemami. Etiopia, usiłująca od lat odgrywać przywódczą rolę — trwa w zaciekłym konflikcie z sąsiednią Somalią<sup>5</sup>, Kenia której prezydent Kenyatta był niegdyś czołową postacią afrykańskiego ruchu narodowego — dziś zajmuje pozycję nader ostrożną, a jej przywódcy stronią od radykalnych wystąpień i gestów. Olbrzymie i bogate Kongo-Kinszasa ma przed sobą długą drogę konsolidacji wewnętrznej i nieprędko zdobędzie się na odgrywanie wśród swoich sąsiadów przywódczej roli. W rozmaitym stopniu, przeważnie większym niż mniejszym, kraje afrykańskie uzależnione są gospodarczo, politycznie, od Europy i Ameryki. Jaskrawym tego przykładem są dawne posiadłości francuskie, związane ściśle z byłą metropolią, z reguły chłodno ustosunkowane do idei ścisłej współpracy z sąsiadami spoza swego bloku.

Ową beznadziejną zależność od europejskich doradców łatwiej zrozumieć, gdy się weźmie pod uwagę np. fakt, iż w momencie opuszczenia Konga przez Belgów w tym ogromnym kraju mieszkało zaledwie 13 Afrykanów z półwyższym wykształceniem, a niepodległy Gabon w momencie wycofywania się francuskich urzędników kolonialnych nie dysponował ponoć ani jednym własnym obywatelem z dyplomem wyższej uczelni. Spośród 34 linii lotniczych Czarnej Afryki tylko Etiopia zatrudnia afrykańskich pilotów na głównych liniach komunikacji międzynarodowej. Reszta państw nadal posługuje się personelem białym, chociaż lokalne linie posiadają już także lotników pochodzenia tubylczego. Obsada sądu najwyższego w Malawi składa się wyłącznie z białych. Brytyjscy eksperci kierują nadal w całości zambijskim systemem komunikacyjnym, obsadzają kluczowe stanowiska doradcze w szeregu ministerstw Kenii. Szczególnie zaś czuwają nad podstawo-

<sup>5</sup> Por. *National Unity and Regionalism in Eight African States*, wyd. zbior., red. G. M. Carter, Ithaca, New York 1966 Cornell University Press, rozdział R. L. Hessa dot. Etiopii, s. 525—527.

wym resortem kenijskiej gospodarki narodowej — ministerstwem rolnictwa. Jeszcze jednak większą ilość doradców z dawnej metropolii obserwujemy w krajach frankofońskich. W Gabonie roi się od *conseillers techniques*, a w stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej, Abidżanie, mieszka dwakroć więcej Francuzów niż przed dziesięciu laty, w momencie uzyskiwania przez ten kraj niepodległości. Urzędy ministerialne są tak zorganizowane, iż każdy z nich ma równoległe dwa biura. W jednym urzęduje ciemnoskóry funkcjonariusz tubylczy, w drugim zasiada jego francuski doradca. W sąsiednim Nigrze szkolnictwo zostało do tego stopnia niewolniczo skopiowane z francuskiego systemu, iż nawet wywołało krytykę prezydenta Hamani Diori, który uskarżał się: „Nasze szkoły zaprogramowano dla jednego studenta, który pójdzie na uniwersytet, a nie dla 999 pozostałych uczniów, którzy powinni uczyć się agronomii”

Naturalnie znakomita większość przywódców politycznych kontynentu afrykańskiego nie przyznaje się do owej zależności. Ale i tu zdarzają się wyjątki. Do nich należy prezydent Wybrzeża Kości Słoniowej, Felix Houphouët-Boigny, który publicznie mówi o dawnym kolonializmie w Afryce, iż „jeśli w ogóle było to zło, to raczej zło konieczne”, oraz który wątpi w ideę jedności afro-azjatyckiej, twierdząc, iż Afryka jest naturalną kontynuacją Europy, a nie Azji. „Z Azjatami łączy Afrykanów tylko jedno, mianowicie zacofanie, natomiast dzieli zasadnicza różnica: Azjatów jest zbyt wielu, a Afrykanów za mało”<sup>6</sup>. Do tej samej grupy polityków afrykańskich — znacznie liczniejszej, niżby się to wydawało — należy także obecny przywódca Malawi, dr Hastings Kamuzu Banda, niegdyś obok Kenyatty i Nkrumaha również sztandarowa postać nacjonalistów afrykańskich. Nawiązując do interwencji białych najemników we wschodnim Kongu dr Banda w grudniu 1965 r. zauważył złośliwie, iż dziesięciu takich najemników może „sprawić baty pięciu tysiącom tak zwanych żołnierzy afrykańskich”. Skrytykował też projekt Organizacji Jedności Afrykańskiej wysłania wspólnych wojsk do Rodezji Południowej, twierdząc, że żadne z państw niepodległej Afryki nie posiada do tego odpowiednich środków tak militarnych, jak i gospodarczych. Podobnie sceptycznie potraktował niefortunne usiłowania ONZ mające na celu przejęcie administracji terytorium Afryki Południowo-Zachodniej, twierdzące, iż nie stanie się to nigdy bez zgody władz RPA, bowiem ani Anglicy, ani Amerykanie, ani Rosjanie, nie

---

<sup>6</sup> *African One-Party States*, wyd. zbior., red., G. M. Carter, Ithaca, New York 1962. Cornell University Press, rozdział V. Thompson: „Ivory Coast”, s. 320—321.



mówiąc już o państwach afrykańskich, nie wysła tam swych wojsk, by żądania ONZ wymusić<sup>7</sup>.

Warto niekiedy zapoznać się z przykładami jaskrawo odmiennej postawy, zupełnie odbiegającej od linii politycznej takich przywódców afrykańskich, jak Kenneth Kaunda czy Julius Nyerere, by tym łatwiej uzmysłwić sobie skomplikowaną sytuację, jaka panuje na konferencjach międzynarodowych krajów Czarnej Kontynentu. Obraz konfrontacji czarnych z białymi w Afryce byłby przecież niepełny, gdybyśmy nie zajęli się ewolucją koncepcji politycznych również i przeciwnego obozu. Obóz ten w latach ostatnich rozwinął inicjatywę zmierzającą do umocnienia własnych pozycji przez pogłębianie różnic wśród państw afrykańskich, stopniowe neutralizowanie sąsiadów oraz tworzenie afrykańskich państw buforowych.

#### REWIZJA POLITYKI REPUBLIKI POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Wspomniany poprzednio „wicher przemian”, który nappełnił optymizmem ruch panafrykański i jego sympatyków w innych częściach świata, na południu Afryki wywołał początkowo panikę. W czasie wstrząsów i rzezi, jakie nastąpiły po ogłoszeniu niepodległości Konga, kilkuset białych uciekinierów z Katangi przybyło do Johannesburga i Durbanu, a ich mrozące krew w żyłach relacje utwierdzały tamtejszą opinię białych w atmosferze okrażenia i oblężenia. Budżet wojskowy RPA, który w roku 1960 wynosił 20 milionów funtów, w pięć lat później wyraził się sumą 100 milionów. Linii politycznej, tworzącej z Republiki Południowej Afryki zbrojny, zamknięty i ufortyfikowany „lager”, warowny obóz na wzór dawnych obozowisk burskich w stepie, hołdował premier Hendrik Verwoerd, zamordowany przez zamachowca w roku 1966. Ale jego następcą, Johannes Vorster, objawił Afryce i światu zupełnie odmienne oblicze. Już w trzy miesiące po śmierci Verwoerda dzienniki południowoafrykańskie zamieściły zdjęcie nowego premiera ściskającego dłoń czarnego szefa państwa Lesotho, wodza Jonathana, w czasie oficjalnej wizyty tegoż w RPA. A w kilka tygodni później na uniwersytecie w Bloemfontein premier Vorster oznajmił: „Państwa afrykańskie potrzebują przywództwa. My nie jesteśmy settler-sami — jesteśmy częścią Afryki i najbardziej rozwiniętym państwem w Afryce. Wobec tego mamy obowiązki”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Hall, *op. cit.*, s. 26, oraz *The New Africans*, wyd. zbior., red. S. Taylor, London 1967 Paul Hamlyn, s. 273—274.

<sup>8</sup> Hall, *op. cit.*, s. 25.

Ale Vorster, były sympatyk hitlerowców w Afryce Południowej, internowany przez cały okres II wojny światowej przez ówczesne władze policyjne jako jednostka niebezpieczna, a następnie rasistowski minister sprawiedliwości, policji i więziennictwa, w dużej mierze odpowiedzialny za zgniecenie legalnego afrykańskiego ruchu politycznego w latach powojennych w RPA, niezbyt się nadawał na rzecznika porozumienia z Czarną Afryką. Przede wszystkim jednak nie był on postacią odpowiednią do pozyskania dla sprawy RPA wpływowych grup opinii publicznej Europy Zachodniej i Ameryki. Zadanie rzecznika „polityki otwartej” przejął na siebie nowy minister spraw zagranicznych, dr Hilgard Muller, posiadający liczne koneksje w kołach intelektualnych świata anglosaskiego i do niedawna zwalczany przez ekstremistów rasistowskich za liberalne poglądy. To właśnie Muller rozpoczął propagowanie vorsterowskiego planu utworzenia w południowej części Afryki wspólnego rynku, „obszaru rozwoju gospodarczego i pomyślności”, polegającego na powiązaniu ekonomiczną współpracą z RPA takich państw afrykańskich, jak Lesotho, Ngwane, Botswana, a dalej Malawi, rządzona przez białych Rodezja, ale również i Zambia, oraz obszary kolonialne: Afryka Południowo-Zachodnia, portugalska Angola i Mozambik. Rząd z Pretorii zaczął dawać do zrozumienia, iż za cenę ustępstw natury politycznej i pójścia na współpracę z RPA gotów jest swoim sąsiadom z północy ofiarować rozległą pomoc gospodarczą. Muller nie taił, że już obecnie część tych państw afrykańskich mimo swej suwerenności formalnej korzysta ze współpracy oraz pomocy RPA i że w znacznej mierze na dobrosąsiedzkiej współpracy z Republiką zasadza się ich istnienie.

#### POLITYCZNE OKRĄŻENIE

Pełne uzależnienie od potężnego sąsiada nastąpiło niewątpliwie w trzech enklawach Czarnej Afryki niepodległej, które znajdują się od początku w obrębie RPA, a niegdyś Unii Południowoafrykańskiej. Chodzi tu mianowicie o Lesotho, Botswanę i Ngwane. Państwa te stanowią przykład stopniowego okrążania i podporządkowywania sobie przez Pretorię formalnie niepodległych organizmów państwowych<sup>9</sup>.

Poczynając od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia władcy plemienni tych trzech enklaw zdawali sobie sprawę z zagrożeniem od strony

<sup>9</sup> Por. R. P. Stevens, *Lesotho, Botswana and Swaziland — The Former High Commission Territories in Southern Africa*, London 1967, Pall Mall Press. Zob. też J. E. Spence, *Lesotho. The Politics of Dependence*, London 1968 Oxford University Press.

przenikających w głąb Afryki osadników burskich<sup>10</sup>. Rozumiejąc, iż sami na dłuższą metę nie będą mogli stawić oporu intruzom, ubiegali się oni o uzyskanie protektoratu brytyjskiego, wybierając w ten sposób poniekąd mniejsze zło. Anglia zrazu niechętnie decydowała się na traktaty protekcyjne z plemiennymi wodzami tych początkowo mało interesujących ją terytoriów. Stopniowo jednak, w miarę jak wyścig mocarstw europejskich do wnętrza Afryki nasilał się, jak pojawili się niemieccy konkurenci kolonialni, grożący przecięciem rhodesowskiej „Drogi na Północ” i próbujący nawiązywać bliższe kontakty z burskimi republikami, politycy angielscy uznali wzięcie w opiekę wodzów afrykańskich jako wygodny pretekst do obsadzenia strategicznie ważnych punktów i szlaków. I tak w roku 1884 władca Basuto, Moshoeshe I, otrzymuje status opiekuńczy dla swego państewka plemiennego, mocno już przez Burów okrojonego, a w rok później podobną opiekę ze strony Brytyjczyków uzyskuje wódz Bamangwato, najpotężniejszego plemienia protektoratu Beczuany, Khama III. Natomiast w kraju Swazi początkowo Anglicy usiłują sprawować „opiekę” wspólnie z Burami, potem na krótko przekazują im nawet władzę nad Swazilandem w zamian za ustępstwa gdzie indziej i dopiero po wojnie burskiej ostatecznie ten niewielki, lecz bogaty w cenne minerały obszar staje się w roku 1906 brytyjskim protektoratem.

Tak więc lęk przed Burami oddawał mieszkańców owych trzech różnych pod względem środowiska geograficznego, etnicznego i gospodarczego krajów w ręce angielskie. Świadomość okrażenia przez republiki południowoafrykańskie przez długie lata będzie zniechęcała miejscowych nacjonalistów do walki o rozluźnienie związków z koroną brytyjską. Paternalistyczny system angielski w protektoratach, opierający się na władzy lojalnych wodzów plemiennych niósł bowiem wprowadzie ze sobą ogólną stagnację życia społecznego i politycznego, lecz z drugiej strony wszelka modernizacja stosunków była nader ryzykowna. Dopuszczanie do głosu młodej, liberalnie początkowo nastawionej, a później zorientowanej w duchu radykalnie nacjonalistycznym inteligencji afrykańskiej prowadzić musiało do rozluźnienia kontroli brytyjskiej nad trzema terytoriami. Ostatecznie zmierzało, rzecz prosta, do przyznania im suwerenności narodowej. Lecz wówczas, w chwili ostatecznego wycofania się Anglii z tej połaci Afryki, tubylcze państwa stanęły sam na sam wobec okrażającej je i grożącej zdławieniem gospodarczym Republiki Południowej Afryki, już nie należącej do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i rządzonej przez skrajne ugrupowania białych nacjonalistów.

<sup>10</sup> Stevens *op. cit.*, we wstępnej charakterystyce trzech krajów, a także w rozdziałach traktujących o ich najwcześniejszej historii.

Początkowo zresztą sama Anglia liczyła się ze stopniowym połączeniem tych trzech enklaw z organizmem dominium południowoafrykańskiego, w miarę jak starała się łagodzić skutki wojny burskiej i pozyskiwać sobie społeczność afrykanerską<sup>11</sup>. Przez cały wszakże czas zwlekała z wcieleniem, motywując swoje postępowanie niechęcią krajowców do zmiany statusu. Ci ostatni rzeczywiście zawsze obawiali się wchłonięcia przez pozostającą pod rządami białej mniejszości Afrykę Południową i utraty tych resztek terytoriów, które zdołali zachować w protektoratach. Tak więc np. w Basutolandzie ziemie należące do Afrykanów ocalono od alienacji, a w Bezuanie wstrzymano proces odrywania najwartościowszych terenów, położonych wzdłuż wschodniego skraju sławnej „Drogi na Północ”, i spychania tubylców ku pustyni Kalahari. W kraju Swazi, gdzie afrykanerscy przybysze, zarówno farme-rzy jak i przedsiębiorcy górniczy, osiedlili się i zakorzenili najliczniej, grupa arystokracji tubylczej ocaliła przynajmniej pozory swej władzy i odrębności.

Tymczasem jednak już w roku 1925 Hertzog, ówczesny premier Unii Południowoafrykańskiej, mówił, iż „czas dojrzał do wcielenia trzech terytoriów afrykańskich, lecz teraz trzeba ażeby na to się zgodzili zarówno Europejczycy, jak i Afrykanie”. Ponieważ jednak ci ostatni po staremu nie zdradzali zbyt wielkiej ochoty na fuzję, Hertzog w roku 1934 znowu zwraca się do Anglii z propozycją wcielenia protektoratów, gdyż jakoby w wypadku nadmiernego zwlekania z tym aktem ich ludność będzie bez porównania bardziej zacofana cywilizacyjnie niż jej czarni pobratymcy wewnątrz Unii. Trudno przeto jej będzie potem udzielić takich samych przywilejów społeczno-politycznych, jakie staną się udziałem czarnych mieszkańców Unii właściwej... Premier obiecywał wówczas terytoriom status bantustanów, analogiczny do tego, jaki otrzymało potem Transkei. Druga wojna światowa odwlekła te starania białych polityków południowoafrykańskich do czasu, gdy w roku 1949 zwycięski przywódca nacjonalistów, premier Malan, nazwie trzy protektoraty absurdalną anomalią, niemożliwą do tolerowania dla Unii. W roku 1950 Malan określi status protektoratów, tworzących wydzielone wyspy administracyjne i polityczne, elementem poniżającym Unię w łonie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W dwa lata później będzie groził, że zamknie granice enklaw, otoczy je kordonem sanitarnym i odetnie od świata. Ale z kolei już w roku 1955 jego następcą, Strij-

<sup>11</sup> Zob. G. H. L. Le May, *British Supremacy in South Africa 1899—1907*, Oxford 1965, Clarendon Press — Oxford, a także charakterystyka ówczesnej polityki brytyjskiej wobec pokonanych Burów w książce H. A. Rendt, *The Origins of Totalitarianism*, New York 1958 Meridian Books Inc., s. 207—21.

dom, zaproponuje „przyjazne załatwienie kwestii Basutolandu, Beczuany i Swazilandu”, sugerując raz jeszcze Anglii stopniowe przekazywanie Unii trzech terytoriów, poczynając od organów administracji cywilnej. Jednak i ta ostatnia — dokonana w duchu bardziej pojedynczym — próba formalnej inkorporacji natrafia na opór nie tylko ze strony tubylców, ale również i Brytyjczyków.

Wydaje się, że szybka ewolucja Unii Południowoafrykańskiej ku jawnemu, skrajnemu rasizmowi, począwszy od zwycięstwa nacjonalistów Malana w roku 1948 nad umiarkowanym, sędziwym marszałkiem Smutsem do tego stopnia zdyskredytowała to państwo w oczach brytyjskiej opinii publicznej i na arenie międzynarodowej, iż Anglicy musieli usztywnić swe stanowisko wobec prób inkorporacji. Mniej więcej od roku 1959 decydują się oni po okresie wahań na stopniowe udzielanie trzem protektoratom coraz szerszej autonomii, z daniem im niepodległości w dalszej perspektywie, naturalnie już poza Unią. Tym bardziej, że — jak wiadomo — w roku 1961 Unia opuszcza Commonwealth przekształcając się w Republikę Południowej Afryki. To nowe z nazwy, lecz kroczące dawną drogą nacjonalizmu afrykańskiego państwo w roku 1963 również modyfikuje swą oficjalną postawę wobec protektoratów. Verwoerd zaczyna teraz twierdzić, iż RPA może się stać o wiele lepszym niż Wielka Brytania gwarantem interesów tubylczej ludności trzech terytoriów i może im dopomóc do o wiele szybszego uzyskania niepodległego bytu. Premier obiecuje pomoc gospodarczą rządowi przyszłych trzech państw niepodległych. Naturalnie warunkiem tej pomocy będzie przyjazne ustosunkowanie się nowych państw do wielkiego sąsiada, nieudzielanie przez nie ani pomocy zdelegalizowanym na terenie RPA organizacjom politycznym, ani niedawanie w swoich granicach azylu politycznym zbiegom, nie mówiąc już o organizowaniu baz dla afrykańskich organizacji wyzwoleniczych. W przeciwnym razie Verwoerd zapowiedział represje. Wystarczy wspomnieć, że np. w takim Lesotho cały transport, telekomunikacja, dostawy żywności, a nawet sprawne działanie sieci wodociągowej (przynajmniej dla stolicy, Maseru) uzależnione jest od usług i dobrej woli RPA. Co ważniejsze wszakże, olbrzymia większość krajowców pracuje w południowoafrykańskich kopalniach i zakładach przemysłowych, gdzie zatrudnieni jako robotnicy do najprostszych i najgorzej płatnych zadań, zarabiają przecież jednak tyle, iż brak tego zarobku załamałby ich rodzinny budżet. Podobnie rzecz się ma z afrykańskim chłopstwem Swazi i Beczuany (dziś Ngwane i Botswany). Szereg przyczyn, takich jak przestarzała struktura rolna, archaiczne metody uprawy i hodowli oraz niski stan umiejętności sprawia, że chłopstwo to nie może się utrzymać wyłącznie z rolnictwa

w swej ojczyźnie. Z drugiej strony niewielkie płace w przemyśle uzależniają krajowców od ziemi we własnych wsiach, gdzie na roli pozostają kobiety, dzieci i starcy. Ten stan jest niewątpliwie na rękę rozwiniętemu przemysłowi RPA, dla którego trzy terytoria były i są rezerwuarami taniej siły roboczej. Podobnie sytuacja wygląda i w dalszych krajach, takich jak Rodezja, Malawi czy Zambia, skąd od dawna ludność sezonowo emigrowała do pracy na południe.

Nic przeto dziwnego, że samą groźbą redukcji tubylczych robotników-emigrantów mogą władze RPA wywierać presję na afrykańskiego wyborcę w trzech enklawach. Nacisk ten przybierał zresztą rozmaite formy w ostatniej fazie udzielania przez Brytyjczyków całkowitej niepodległości trzem terytoriom. Jak wiemy, w roku 1966 Betswana stała się suwerennym państwem, republiką Botswana, a Basutoland przybrał nazwę królestwa Lesotho. W dwa lata później status suwerenny otrzymało niewielkie, górskie królestwo Swazi, zwane od tej chwili Ngwane.

W tej końcowej fazie rozegrała się w protektoratach walka o to, kto ujmie ster władzy w przyszłych państwach niepodległych. Stanęli do niej z jednej strony konserwatywni przedstawiciele lokalnej administracji i hierarchii plemiennej, bogaci i posiadający rozległe wpływy wodzowie. Z drugiej strony znaleźli się radykalni nacjonałiści, młodzi afrykańscy absolwenci uniwersytetów południowoafrykańskich i szkół misyjnych, mający wyraźne powiązania z panafrkańskim ruchem wyzwoleniczym, a przede wszystkim z jego odłamami na terenie RPA. Niejednokrotnie byli to młodzi działacze polityczni, którzy przed prześladowaniami policji południowoafrykańskiej schronili się do administrowanych przez Anglików protektoratów i tu kontynuowali swoją działalność. Między nimi a przedstawicielami rodzimej inteligencji krajów udzielających im schronienia dochodziło nieraz do rozłamów i starć. Miejscowi radykałowie nie zawsze mieli ochotę na to, by ich nieduże terytorialnie i liczebnie ojczyzny rzucić w wir bezpardonowej walki z potężnym, rasistowskim sąsiadem. Przybysze natomiast skłonni byli Basutoland, Betsuanę czy Swaziland traktować jako chwilową odskocznnię do działania na terenie Republiki, gdzie znajdował się przedmiot ich politycznych ambicji.

Ogólnie rzecz biorąc konserwatywna grupa wodzów wyszła z rozgrywek politycznych zwycięsko, zarówno dzięki wyraźnemu poparciu ze strony potężnej RPA oraz niechęci, jaką u brytyjskich administratorów kolonialnych starej szkoły wzbudzali agresywni, młodzi nacjonałiści afrykańscy, jak też i z powodu niedoświadczenia politycznego samej inteligencji afrykańskiej, małej, nielicznej elity, skłóconej i zwalczą-

jącej się zajadle<sup>12</sup>. Trudno tu nie obwiniać brytyjskiej polityki kolonialnej, która nie wykształciła w porę rutynowanej ekipy nowoczesnych polityków i administratorów afrykańskich, gwarantującej później demokratyczny rozwój niepodległym protektoratom. Wreszcie jednak chyba ostatecznie zaważyła na szali obecność po drugiej stronie granicy sił policyjnych RPA, której agenci od lat infiltrowali zgromadzenia afrykańskich stronnictw politycznych, wypożyczane helikoptery brały udział w kampaniach wyborczych po stronie wygodnych dla Pretorii kandydatów, a ciężarówki i radiowozy stały do dyspozycji reakcyjnych polityków afrykańskich<sup>13</sup>.

W rezultacie w Lesotho uchwycił władzę zamożny, wpływowy wódz Lebua Jonathan, któremu udało się nie tylko wyeliminować przeciwników z walki wyborczej, lecz również osadzić w więzieniu ich przywódców, a także zmusić władcę, Moshoeshe II, który sprzyjał nacjonalistom, do opuszczenia kraju i osiedlenia się w Holandii. W Ngwane rządy sprawuje niepodzielnie partia konserwatywna Imbokodo, wyrażająca interesy nie tylko władcy Sobhuzy II i plemiennych arystokratów, lecz również miejscowych, białych posiadaczy ziemskich i przemysłowców<sup>14</sup>. W Botswanie stanął u steru młody prezydent Seretse Khama, który po początkowych próbach lawirowania między RPA

---

<sup>12</sup> Stevens, *op. cit.*, rozdziały traktujące o rozwoju życia politycznego w trzech protektoratach. Niezależnie od osobistych animozji i ambicji poszczególnych przywódców ruchu nacjonalistycznego nad stronnictwami tymi zaciążyła walka, którą toczą w różnych krajach Afryki na południe od Sahary ugrupowania African National Congress przeciwko organizacjom konkurencyjnym spod znaku Pan-African Congress. Niejednokrotnie nawet w obliczu trudnej kampanii wyborczej zwalczające się odcłamy afrykańskiego ruchu narodowego w poszczególnych protektoratach nie godziły się na utworzenie wspólnego frontu. Podobnie zresztą zdarzało się i na forum międzynarodowym w czasie konferencji państw afrykańskich i w siedzibie ONZ, gdzie przedstawiciele frakcji afrykańskiego ruchu wyzwolenczego sporą część energii zużywali na zdyskredytowanie swoich konkurentów, osłabiając tym samym efekt swoich wystąpień.

<sup>13</sup> Por. co pisze Stevens na temat osławionego „daru ziarna” dostarczonego w postaci 100 tys. worków kukurydzy partii Jonathana przez anonimowych ofiarodawców z Afryki Południowej w okresie kampanii wyborczej, tuż przed użyciem przez protektorat Basuto niepodległości.

<sup>14</sup> O tym, że nie wszyscy biali osadnicy w Swazilandzie podzielali stanowisko grupy Afrykanerów, świadczy odosobniony, lecz ciekawy przykład naszego rodaka, Wincentego Rozwadowskiego, który w roku 1962, a więc jeszcze w okresie trwania protektoratu brytyjskiego, razem z Johnem Ngubane utworzył, finansował i kierował liberalnym stronnictwem Swaziland Democratic Party, usiłującym bezskutecznie odgrywać rolę trzeciej siły między białym rasizmem a czarnym nacjonalizmem. Stevens, *op. cit.*, rozdział na temat Swazilandu.

a resztą niepodległej Afryki musiał zasadniczo podporządkować się dyktatowi Pretorii, zwłaszcza w dziedzinie nieudzielania pomocy uchodźcom politycznym.

#### PROBLEM NOWYCH BANTUSTANÓW

Upór, z jakim RPA dążyła do podporządkowania sobie tych trzech krajów afrykańskich, wypływał przede wszystkim z obawy, iż w przeciwnym razie po uzyskaniu niepodległości stałyby się one trudnymi do zneutralizowania ogniskami ruchu nacjonalistycznego. A poza tym już przez sam fakt prowadzenia niezależnej polityki wzmacniałyby morale czarnych mieszkańców Afryki Południowej. Mogłyby się stać siłą rozsadzającą całość systemu białej supremacji. Ponadto jednak dla polityków Republiki nadal pozostaje nęcąca perspektywa sprowadzenia trzech enklaw do statusu „bantustanów”. W gruncie rzeczy bowiem obecnie istniejący w RPA bantustan Transkei jest jedynym, jaki utworzono dla ludności czarnej w granicach Republiki. Następny organizuje się w Owambo, na terenie Afryki Południowo-Zachodniej, terytorium zaanektowanego przez władze Pretorii wbrew decyzjom ONZ. Tak więc zaledwie 13<sup>0</sup>% swojego terytorium przeznaczyła dotąd RPA dla Afrykanów i już chociażby w świetle tego faktu cała idea wydzielonych obszarów pod autonomiczne państewka murzyńskie przedstawia się kompromitująco<sup>15</sup>. Transkei, położone na terenie dawnej prowincji Kaffraria i zamieszkałe przez 1,5 mln Afrykanów, głównie z plemienia Khosa, posiada ograniczony samorząd z tak zwanym głównym ministrem, wodzem Kaiserem Matanzimą na czele<sup>16</sup>. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż nawet idea formowania tego rodzaju kadłubowych tworów autonomicznych i wydzielania ich dla czarnych wzbudza protesty ekstremistów w kręgach białej ludności RPA, sprzeciwiających się oddawaniu Afrykanom ziem, które krwawo wywalczyli niegdyś burscy voortrekkerzy. Z tym wszystkim wszakże Transkei uważane było przez dziesiątki lat w Pretorii jako model dla przyszłego podporządkowania sobie Beczuanii, Basutolandu i Swazilandu. Wraz z nimi bowiem ilość terytoriów obróconych na bantustany wzrosłaby do 45<sup>0</sup>% powierzchni Republiki.

Skoro jednak formalnie suwerennemu bytowi trzech nowych państw na południu Afryki nie udało się zapobiec, skoro oficjalnie zostały przyjęte do ONZ, a nawet zaczęły brać udział w ogólnoafrykańskich

<sup>15</sup> Stevens. *op. cit.*, rozdział wstępny.

<sup>16</sup> *Encyclopaedia Britannica*, t. 22, 1970, s. 172.



konferencjach, postanowiono je zneutralizować, a następnie związać z RPA tak silnymi więzami uzależnienia gospodarczego, by utworzyć z nich bazy do kontrofensywy ideologicznej. Każde z trzech terytoriów boryka się od wielu lat z problemami gospodarczymi, wymagającymi wielkich nakładów finansowych i pomocy naukowo-organizacyjno-technicznej z zewnątrz. I tak np. Botswana, płaski, pustynny kraj wielkości Wysp Brytyjskich, lecz zamieszkały przez zaledwie pół miliona ludzi, mogłaby poważnie polepszyć swoją sytuację gospodarczą, gdyby wykorzystane zostały zasoby wodne leżących na północnym zachodzie bagnisk Okavongo. Lesotho natomiast, obszarem równe Belgii, obejmujące swymi granicami wierzchowiny rzeki Oranje, dysponuje niezwykle ważnymi dla Afryki Południowej zasobami wodnymi. Jeszcze w okresie trwania protektoratu angielskiego eksperci obliczali, iż wykorzystanie tych zasobów poprzez zbudowanie szeregu zapór i systemów irygacyjnych zrewolucjonizowałoby gospodarkę Lesotho. Miałoby ono również ogromne znaczenie dla przyległych obszarów RPA, cierpiących na deficyt wodny, przede wszystkim zaś dla rolnictwa i hodowli. Koszt całego przedsięwzięcia, zwanego *Ox-bow Project*, obliczano wówczas na około 5 milionów funtów i podejmowano się ukończenia budowy w terminie 5 lat. Wtedy jednak władze z Pretorii wolały nie wchodzić w żadną współpracę z protektoratem Basuto i miały w perspektywie przeprowadzenie analogicznego przedsięwzięcia na rzece Oranje, lecz już znacznie niżej, na swoim terytorium. Ten z kolei projekt, szacowany na nie mniej niż 450 milionów funtów wymagał aż 25 lat budowy! Skoro tylko jednak okazało się, iż w Lesotho rządzi stronnictwo wodza Jonathana, zwolennika „dobrosąsiedzkich” stosunków z Pretorią, RPA zdecydowała się na współudział w projekcie *Ox-bow*, zawierając z Jonathanem odpowiednie porozumienie w lutym 1960. Uczyniono z tego naturalnie propagandowo rozdmuchiwany przykład owocnej współpracy międzynarodowej<sup>17</sup>.

Czy jednak rzeczywiście politykom i przemysłowcom RPA zależy na wszechstronnym rozwoju krajów afrykańskich, które chcieliby objąć strefą wspólnego rynku? Niewątpliwie przebudowa społeczna i gospodarcza owych obszarów, traktowanych dotąd jako źródła taniej siły roboczej, okazałaby się niekorzystna dla interesów białych. Rozwój oświaty i rozbudowa infrastruktury gospodarczej wzmogłyby ambicje i wymagania ludności afrykańskiej, zagroziłyby rozsądzeniem układu dziś dla niej niekorzystnego. Wydaje się wobec tego, iż chodzi raczej

<sup>17</sup> Stevens, *op. cit.*, a zwłaszcza dodatek do jego pracy pióra H. G. Henry'ego na temat sytuacji gospodarczej Lesotho. Także zob. *The New Africans*, s. 228.

o skanalizowanie pewnych tendencji rozwoju społecznego i gospodarczego, o narzucenie bezpiecznego dla RPA modelu rządów paternalistycznej oligarchii wodzów plemiennych i miejscowych notablów, którzy by w trzech państewkach afrykańskich w pierwszym rządzie, a w innych państwach w dalszej perspektywie tłumili wszelkie zapędy młodej inteligencji tubylczej, zmierzające ku zmianom pod pretekstem, że idee te „nie są zgodne z tradycjami afrykańskimi”. W dziedzinie gospodarczej przypuszczalnie chodzi o otoczenie granic afrykańskich państw, tych szczególnie, które są w obrębie Republiki, wieńcem zakładów przemysłowych, w których pracowałiby krajowcy z afrykańskich enklaw.

W zakresie propagandowo-psychologicznym na koniec istnienie o miedzę pseudoniedpodległych, czarnych państw jest wygodne dla rządu RPA. Tu bowiem przedstawiciele południowoafrykańskiej czarnej burżuazji, właściciele przedsiębiorstw handlowo-usługowych z murzyńskich gett, zwani pogarliwie przez białych *Kaffir Society*, mogą okresowo przyjeżdżać, bez ograniczeń bawić się i wydawać pieniądze, których przemyślnie przepisy finansowe nie pozwalają im w ich ojczyźnie ani przekazać potomstwu, ani ulokować w zakupywanych gruntach. Trzy enklawy wolne od apartheidu tworzą więc rodzaj wygodnego wentylu bezpieczeństwa.

#### BUFOROWE OBSZARY

Rzecz jasna, iż zneutralizowane i zmuszone do uległości trzy państwa afrykańskie wyraziły zgodę na przystąpienie do projektowanego przez RPA wspólnego rynku południowoafrykańskiego. Lecz ich akces nie wystarczał. Chodziło o pozyskanie nowych obszarów.

Zaanektowana po II wojnie światowej Afryka Południowo-Zachodnia pozostaje nadal w rękach RPA i dopóki organa ONZ nie zostaną poparte solidarnie przez wielkie mocarstwa należące do tej organizacji, nie wydaje się, ażeby obszar ów, nazwany w ostatnich czasach Namibią, uzyskał prędko byt samodzielny. Działalność miejscowych, afrykańskich organizacji wyzwoleniczych jest tu — przynajmniej dotychczas — mało skuteczna, już chociażby z tego powodu, iż Namibia od północy odcięta jest od reszty kontynentu Angolą portugalską. Tam zaś przeszło 50-tysięczny korpus ekspedycyjny wiąże siły miejscowych partyzantów. Angola i Mozambik, w których Portugalia trzyma ogółem 100 tys. wojska, wchodzi w obręb proponowanej przez RPA „sfery dobrobytu”. Brak solidarności międzynarodowej wobec poczynań portugalskich kolonizatorów nie tylko na forum ONZ, ale nawet wśród krajów afrykańskich bynajmniej nie wróży rychłego końca władzy kolonialnej na

tych obszarach, tym bardziej, że afrykański ruch narodowyzwoleńczy jest tam skłócony i że poszczególne ugrupowania zwalczają się nieraz krwawo, nie przebijając w środkach<sup>18</sup>.

Portugalia, uporczywie odmawiająca zgody na sugestie wycofywania się z Afryki, jeszcze bardziej usztywniła swą politykę z chwilą natrafienia w Angoli na cenne kruszce. Nadając swoim posiadłościom status prowincji integralnie związanych z metropolią, przystąpiła do kontrofensywy dyplomatycznej. W roku 1967 minister spraw zagranicznych tego kraju, dr Franco Nogueira, przemawiając w Waszyngtonie, gromił kolonializm za jego eksploatację ludów kolorowych, segregację rasową i łamanie wolności osobistej<sup>19</sup>, lecz równocześnie zaznaczał, iż jego rząd nie ma z tym nic wspólnego, bo Angola i Mozambik są konstytucyjnie uznane za część Portugalii. Nogueira dalej wyjaśniał, iż młode państwa Afryki niepodległej po prostu nie rozumieją intencji jego rządu i że dają się kierować sentymentom oraz mitom, które zaszczerpili im obcy. „Nic dziwnego — tłumaczył Portugalczyk — bo cywilizacja w Afryce jest nader młoda”. Szczególny cynizm tego rodzaju wystąpień można ocenić najlepiej, gdy się rozważy rolę, jaką w Afryce odgrywała przez setki lat Portugalia, stosując tu wyjątkowo bezwzględny system kolonialny, niszcząc celowo tutejszą kulturę miast nadbrzeżnych i portów, powodując w konsekwencji stagnację cywilizacyjną administrowanych nieudolnie obszarów, trwającą przez dziesiątki pokoleń.

#### PRZYMIERZE Z DOKTOREM HASTINGSEM BANDA

Niezależnie od coraz ściślejszego sojuszu i współpracy z Portugalczycami RPA stosunkowo szybko znalazła sobie sprzymierzeńca w osobie prezydenta Malawi. Dr Banda, niegdyś wybitna postać afrykańskiego ruchu nacjonalistycznego, z chwilą gdy stanął u steru niepodległego Malawi, opowiedział się za współpracą gospodarczą z Republiką Południowej Afryki, nie zgodził się na to, by z jego terytorium operowały przeciwko wojskom portugalskim w Mozambiku emigracyjne organizacje partyzantów afrykańskich i odciął się od współpracy z nimi. W roku 1967 wysłał „misję dobrej woli” do Portugalii i RPA, a w parę mie-

---

<sup>18</sup> R. A. Tazuchamiedow, *Organizacja Jedności Afrykańskiej a dekolonizacja Afryki*, „Sprawy Międzynarodowe”, z. 5, maj, 1970, s. 95—106. Problemy ruchu panafrykańskiego, jego historii i przemian oraz najnowszych rozłamów i orientacji omawia obszernie nader ciekawe studium zamieszkałego stale w Anglii Nigeryjczyka V. B. Thompsona. Zob. *Vincent Bakpetu Thompson, Africa and Unity: The Evolution of Pan-Africanism*, London 1969 Longmans.

<sup>19</sup> Hall, *op. cit.*, s. 36—37.

sięcy potem nawiązał stosunki dyplomatyczne z Pretorią. Ciekawe, iż posunięcie to — ostro krytykowane przez radykalną Gwineę — spotkało się z zastanawiająco przychylnym komentarzem gazety rządowej w Ghanie, gdzie już wówczas, jak wiemy, losami tego państwa kierowała grupa wyższych oficerów armii i policji. Gazeta wyrażała nadzieję, iż nawiązanie stosunków między czarną północą a białym południem może przyczynić się nawet do polepszenia losu ludności afrykańskiej w RPA. Kiedy zaś w kilka tygodni później dr Banda przybył do Nairobi na otwarcie wystawy rolniczej, Jomo Kenyatta powiedział na powitanie gościa: „Ja i dr Banda planowaliśmy oczyszczenie naszego kontynentu z kolonializmu w czasach, gdy inni spoczywali jeszcze w łonach matek”<sup>20</sup>. Kim są ci „inni” wyjaśnił publicznie dr Banda, odpowiadając na zarzuty przywódców Zambii w malawijskim parlamencie. Nazwał krytyków swej polityki hipokrytami i tchórzami moralnymi, którzy potępiają RPA, lecz równocześnie jedzą południowoafrykańską wołowinę, baraninę i wieprzowinę, a także pozwalają południowoafrykańskiej finansjerze i przemysłowcom inwestować w zambijskim przemyśle i rolnictwie. Trzeba przyznać, iż Banda uderzył w słaby punkt zambijskiego prezydenta, ponieważ istotnie Kaunda zmuszony jest do handlowania przede wszystkim z Afryką Południową, mimo iż ideowo ją potępia w najostrzejszych słowach.

W roku 1968 minister Muller przyjmowany był w Malawi z ostentacyjną serdecznością i zapewnił prezydenta Bandę o gotowości udzielenia mu pomocy nie tylko gospodarczej, ale i militarnej, jeśli zajdzie potrzeba. W roku 1969 zaczęli napływać do Malawi południowoafrykańscy doradcy w celu zorganizowania w tym kraju szeregu kluczowych instytucji o znaczeniu politycznym, gospodarczym i wojskowym. Między innymi eksperci z niejakim Davidem van der Spuy zorganizowali budowę silnej radiostacji, której programy mogą być z łatwością odbierane na części obszarów Zambii. Mając poparcie RPA i otrzymując od niej znaczną pomoc finansową, używaną między innymi do realizacji spektakularnego przedsięwzięcia — budowy nowej stolicy, dr Banda zamroził stosunki ze swoimi wrogimi ideowo sąsiadami, Zambią i Tanzanią. Już nieco wcześniej wystąpił nawet z roszczeniami terytorialnymi pod adresem tych dwu państw, domagając się oddania ziem leżących wokół Jeziora Malawi (dawn. Niasa).

<sup>20</sup> Hall, *op. cit.*, s. 34. Por. także co pisze o aktualnej linii politycznej Kenyatty i jego partii ghanejski publicysta John Dumoga. J. Dumoga, *Africa Between East and West*, London 1969, The Bodley Head.

## ZAMBIA — OSAMOTNIONA PLACÓWKA PANAFRYKANIZMU

Ale nieduże i ubogie Malawi było — jak się wydaje — jedynie etapem w rozbiciu i zneutralizowaniu grupy radykalnych krajów Afryki niepodległej. Wśród nich najsłabszym ogniwem może być Zambia. Ów czteromilionowy kraj, otoczony dziś z trzech stron granicami wrogich sobie organizmów politycznych, od dziesiątków lat był — z uwagi na swoje olbrzymie zasoby rudy miedzi — terenem interesującym międzynarodowe sfery przemysłowe Europy i Ameryki<sup>21</sup>. W ostatnim okresie zależności kolonialnej usiłowano drogą rozmaitego rodzaju zabiegów zatrzymać Zambię w obrębie wpływów białej supremacji<sup>22</sup>. Celowo też nie rozbudowywano ponoć w ówczesnej Rodezji Północnej całej infrastruktury gospodarczej do tych rozmiarów, jak to miało miejsce w Rodezji Południowej, by kraj miedzi uzależnić od południa. Temu sprzyjała sieć połączeń drogowych, a przede wszystkim kolejowych, które na północnych kresach zambijskiego zagłębia miedziowego kończyły się ślepo. Stąd była tylko jedna droga: na południe, do ośrodków administracyjnych, lokowanych w Rodezji Południowej. Kiedy zaś okazało się, iż federacja upadnie i niepodobna będzie zapobiec uzyskaniu bytu niepodległego przez Afrykanów z Rodezji Północnej, biali uczynili wszystko, by przyszłe państwo zambijskie obezwładnić i uzależnić od południa. Trzeba pamiętać, iż przeważająca większość administracji kolonialnej ówczesnej Rodezji Północnej rekrutowała się spośród białych mieszkańców Rodezji Południowej lub z RPA. Zagłębie miedziowe roiło się od południowoafrykańskich inżynierów i techników górniczych oraz majstrów, a język afrikaans do dziś słychać nieraz na ulicach takich ośrodków przemysłowych, jak Kitwe czy Mufulira. Pierwotny projekt budowy wielkiej zapory wodnej i siłowni, która dostarczałaby prądu do zagłębia miedziowego, przewidywał — jeszcze w okresie kolonialnym — lokalizację całości na rzece Kafue, w obrębie Rodezji Północnej. Podobno dopiero za sprawą wpływowych sfer południworodezyjskich przeniesiono lokalizację na Zambezi, gdzie powstał słynny zalew i tama Kariba, z umiejscowieniem siłowni po stronie Rodezji Południowej. Dzięki takiej lokalizacji może dziś Ian Smith szachować Zambię, iż w wypadku konfliktu wyleci w powietrze elektrownia Kariba, a tym samym pozbawione prądu pompy kopalń zambijskiego Copperbeltu przestaną działać. Zagłębie miedziowe, niemal

<sup>21</sup> Hatch, *op. cit.*, s. 273—274. Zob. też G. Kay, *A Social Geography of Zambia*, London 1967 University of London Press.

<sup>22</sup> T. M. Franck, *Race and Nationalism*, London 1960, George Allen and Unwin Ltd.

Jedynym źródłem dochodu tego państwa, zalane wodą, przestałoby produkować na wiele tygodni. Innym środkiem nacisku na zambijskiego prezydenta, głoszącego bezbożność apartheidu i odmawiającego utrzymania stosunków z rasistowskim południem, była zawsze groźba wstrzymania ruchu kolejowego. Miedz zambijska nie mogłaby wędrować w świat. Leżałaby bezużytecznie na hałdach. Jedyny szlak kolejowy wiedzie bowiem przez Rodezję Południową i terytoria portugalskie ku morzu. Właśnie odpowiedzią na tego rodzaju stałe pogroźki odcięcia od wybrzeża jest podjęcie projektu budowy kolei „Tan-Zam”. Połączyłaby ona Copperbelt przez południową Tanzanię z Oceanem Indyjskim, dochodząc do portu Dar es-Salam. Pomysł wcale nienowoty. Już za czasów Rhodesa, gdy rozważano przeprowadzenie gigantycznej linii kolejowej z Kairu do Capetown, jedno z bocznych odgałęzień miało dochodzić z Afryki Środkowej przez Tanganikę do Oceanu Indyjskiego. Ciekawość, iż Kaunda zwracał się początkowo do szeregu zachodnich spółek z propozycją podjęcia budowy, lecz bezskutecznie. Jak wiadomo, Chiny postanowiły realizować budowę kolei „Tan-Zam”, ofiarując Zambii i Tanzanii pomoc kredytową w wysokości od 200 do 300 milionów dolarów<sup>23</sup>. Tymczasem Zambia już od lat ponosi niezmiernie uciążliwe ofiary, wynikające z ogłoszenia przez laburzystowski rząd Wilsona blokady Rodezji. Blokada, w praktyce nieskuteczna, gdyż nie stosują się do niej ani RPA, ani Portugalia, wpędziła rząd Kaundy w jeszcze większe tarapaty gospodarcze. W ostatecznym wyniku zniechęciła zarówno jego, jak i prezydenta Tanzanii, Nyerere, do poważnego traktowania brytyjskich obietnic.

Zrealizowanie projektu kolei „Tan-Zam” miałyby przeto poważne reperkusje nie tylko gospodarcze, lecz — i może przede wszystkim — polityczne. Wzmocniłoby Zambię, wyrывая ją z osamotnienia i wiążąc z niepodległą Afryką Wschodnią. Uległby również wzmocnieniu afrykański ruch niepodległościowy na linii Zambezi, a jego sukcesy w Rodezji czy Mozambiku dokonałyby poważnego wyłomu w zmontowanym przez białą supremację kordonie<sup>24</sup>.

W chwili obecnej okazało się, że afrykańscy nacjonałiści nie mogą polegać na brytyjskich zapewnieniach o popieraniu ich sprawy. Zarówno w enklawach południowoafrykańskich Lesotho, Botswana i Ngwane, jak w Zambii i Rodezji, a także w polityce wobec samej RPA Anglicy *de facto* wyżej sobie cenili i cenią własne interesy gospodarcze związane z państwami białej supremacji niż opinię, jaką mogą żywić na

<sup>23</sup> Z. Dobosiewicz, M. J. Malinowski, *Zambia w obliczu trudnej próby*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1969, z. 10, październik, s. 106—107.

<sup>24</sup> Hall, *op. cit.*, s. 209—223.

temat Wielkiej Brytanii kraje Trzeciego Świata. Wpływowe sfery Wielkiej Brytanii jeszcze za czasów rządów Wilsona wywierały nacisk na laburzystów, by w taki czy inny sposób doszli do porozumienia z Rodezją i by zniesli embargo na dostawy broni do RPA. Argumentowano m. in. faktem dostarczania broni Afryce Południowej przez inne kraje europejskie, skwapliwie korzystające z wycofania się brytyjskiego konkurenta. Dążność do zniesienia embargo była pierwszym posunięciem nowego rządu konserwatystów, po zwycięstwie wyborczym w roku 1970.

Dramatyczne obrady krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Singapurze wykazały, iż nawet groźba opuszczenia Commonwealthu przez szereg „kolorowych” państw afro-azjatyckich nie stanowiła wystarczającego argumentu co do zamiarów premiera Heatha. On sam skomentował stanowisko swoich afrykańskich oponentów pogardliwą uwagą, iż większość z nich zachowywała się tak, jak gdyby w ogóle nie wiedzieli, gdzie leży Ocean Indyjski. Polecenie przestudiowania całokształtu sprawy dostaw broni dla RPA faktycznie tylko odwlokło termin zniesienia brytyjskiego embargo.

#### UCHODźCY I PARTYZANCI

W tej atmosferze opuszczenia przez nieszczerych sprzymierzeńców angielskich, wzrastającego okrażenia ze strony obozu białej supremacji i w obliczu bezsily państw Afryki niepodległej wypadło Kaundzie prowadzić politykę niezwykle ostrożną, a przecież uczciwą. Utrzymuje on z RPA takie stosunki gospodarcze, do jakich absolutnie zmusza ją położenie geograficzne i sytuacja polityczna. Ale przede wszystkim razem z Nyerere przeciwstawia się oportunistycznemu paktowaniu z państwem apartheidu i odmawia przystąpienia do „wspólnoty dobrobytu” pod patronatem Pretorii. Nie może się wprawdzie zgodzić na to, by radykalny ruch wyzwolenczy Czarnej Afryki stoczył bitwę w Zambii z białymi z południa „do ostatniego Zambijczyka”, lecz z drugiej strony uczynił chyba najwięcej dla solidarności z czarnymi mieszkańcami zza rzeki Zambezi. Podczas gdy inne rządy afrykańskie podpisują słowne deklaracje, borykająca się z własnymi trudnościami Zambia, podobnie jak Tanzania, organizują na swoim terytorium obozy dla uciekinierów z południa, dostarczając uchodźcom politycznym nie tylko dachu nad głową i wyżywienia, lecz również w miarę sił dając im możliwość kształcenia się i zdobywania zawodu. Warto zaznaczyć, iż większość państw afrykańskich wzdraga się przyjmować w swe granice uciekinierów

z Afryki Południowej. Są to bowiem przede wszystkim mieszkańcy dużych ośrodków miejskich, przywykli do o wiele wyższej stopy życiowej niż ta, jaką ubogie kraje niepodległe mogą im zaofiarować. Uciekinierzy z południa, przedstawiciele niemal wyłącznie miejskich środowisk zawodowych, nie chcą mieszkać na wsi i nie nadają się do tego typu osadnictwa. Ich ambicją jest uzyskanie posad administracyjnych, typowo miejskich stanowisk pracy. A nie inaczej wyglądają ambicje coraz liczniejszych warstw ludności rodzimej w krajach, gdzie uchodźcy znaleźli schronienie. Tuziemcy stopniowo patrząc na nich zaczynają jak na intruzów oraz konkurentów. Słabo uprzemysłowione — w stosunku do Afryki Południowej — państwa niepodległe mają i tak aż nadto rozrośnięty aparat administracji, obsadzony przez kończącą studia młodzież, i nie są w stanie zatrudnić za biurkami napływających z południa przybyszów. Nawet gdyby reprezentowali oni o wiele wyższe kwalifikacje, to niepodobna oczekiwać, by miejscowi ustąpili z posad państwowych w imię panafrykańskich solidarności. Z drugiej strony nie wszyscy z uchodźców są ludźmi, których na obczyźnie pchnęły prześladowania polityczne lub obawa przed nimi. Sporo tu młodzieży, która — przy miernych kwalifikacjach — oczekuje od rządów udzielających jej azylu atrakcyjnych stypendiów i luksusowych warunków bytowania<sup>25</sup>. Nic dziwnego że dochodzi do spięć i niesnasek. Dlatego rządy Tanzanii i Zambii, po niemiłych doświadczeniach, wymagają, by za każdego z uchodźców poręczyła któraś z organizacji afrykańskich. Zmusza to co prawda uchodźców do automatycznego opowiadania się za linią polityczną tego czy innego emigracyjnego ugrupowania, ale udzielana przez Tanzanię i Zambię opieka i edukacja jest kosztowna i w ten sposób zostają wyeliminowani pospolici poszukiwacze przygód oraz amatorzy darmowego chleba.

Jeszcze poważniejszą wszakże formą świadczenia na rzecz panafrykańskiego ruchu wyzwolenczego jest udzielanie partyzantom schronienia i baz wypadowych na własnym terytorium. Specjalny delegat prezydenta Kaundy utrzymuje kontakt ze sztabami organizacji partyzanckich, posiadającymi swe siedziby w Lusace. Podobnie jak rywalizują ze sobą i zwalczają się zaciekle organizacje partyzanckie z terytoriów portugalskich, również głęboka niezgoda ciąży nad organizacjami nacjonalistów afrykańskich z terenu Rodezji, zwanej przez partyzantów „Zimbabwe”. Szczególnie konkurują ze sobą ugrupowania ZANU

---

<sup>25</sup> *Refugee Problems in Africa*, wyd. zbior., red. S. Hamrell, Uppsala 1967 The Scandinavian Institute of African Studies, s. 54—96.



i ZAPU<sup>26</sup>. Organizacjom partyzanckim brak — jak na razie — doświadczenia bojowego i sprawności działania. Istnieją podstawy do przypuszczeń, iż są one dość łatwo infiltrowane przez portugalski i południowoafrykański wywiad, co powoduje, że akcje ich niejednokrotnie kończą się porażką<sup>27</sup>. Jak dotąd nie zdołali oni pozyskać na tyle afrykańskich mieszkańców Rodezji, by ci udzielali im poparcia. Jeżeli dodamy, że terytorium Zambii jest pod stałą obserwacją lotnictwa południowoafrykańskiego i rodezyjskiego, które bezkarnie dokonuje przelotów nad krajem na dużych wysokościach, oraz że często nowoczesne myśliwce portugalskie w pościgu za partyzantami ostrzeliwiają nadgraniczne wioski zambijskie — nie zdziwią nas nikłe efekty działalności partyzantki operującej z Zambii.

Niemniej jednak stanowi ona pretekst do zbrojeń RPA i pogróżek w stylu manewrów wojskowych „Sibasa”, w czasie których ćwiczone pozorowane ataki na zgrupowania dywersyjne. Lotnictwo RPA składa się z 300 samolotów bojowych, w tym ulepszonych maszyn Canberra, zdolnych do przelotów na wysokości 10 tys. metrów. Armia regularna, wyposażona w nowoczesny sprzęt, liczy 120 tys. ludzi, ale dysponuje ponadto 60 tys. oddziałów samoobrony, złożonych wyłącznie z białych. Wraz ze 100 tys. żołnierzy liczącym portugalskim korpusem ekspedycyjnym i 30-tysięczną armią Rodezji siły te tworzą najpotężniejszą machinę militarną na kontynencie. Dla porównania dodajmy, iż Tanzania ma armię liczącą 2 tys. żołnierzy, a Zambia 6 tys., dowodzonych niemal wyłącznie przez białych oficerów, którzy posiadają rozliczne powiązania z Rodezją i Afryką Południową.

Politycy południowoafrykańscy i portugalscy niejednokrotnie ostrzegali Zambię, że narazi się na zbrojny odwet, jeżeli nie zaprzestanie udzielania schronienia partyzantom. Wydaje się że — jak na razie — słabe efekty tego ruchu partyzanckiego czyniły taki odwet zbyt słabym. Sytuacja może się zmienić wszakże, gdy afrykańskie organizacje bojowe dadzą się rzeczywiście we znaki na pograniczu rodezyjsko-mozambickim i w tak zwanym Caprivi Stripe. Wówczas przypuszczalnie odwet białych może polegać na błyskawicznych akcjach

---

<sup>26</sup> Rywalizacja doprowadziła nawet do bardzo niefortunnych dla całości sprawy sytuacji, gdy w roku 1966 rząd Zambii wyrażał poparcie dla Narodowego Związku Zimbabwe (ZANU), najbliższy sojusznik zambijski, Tanzania, uznawała konkurencyjny Afrykański Związek Ludowy Zimbabwe (ZAPU). Ciekawych materiałów na temat ruchów partyzanckich w Angoli, Mozambiku i Rodezji oraz stosunku do nich niepodległych państw afrykańskich dostarcza książka *African Boundary Problems*, pod red. Carla Gösta Widstranda, wydana w roku 1969 w Uppsali przez Nordiska Afrikainstitutet.

<sup>27</sup> *Refugee Problems in Africa*, s. 92.

sabotażowych, wymierzonych przeciwko najbardziej vitalnym ośrodkom gospodarki czy komunikacji Zambii, Zapowiedź tego typu akcji stanowić mogło tajemnicze wysadzenie w powietrze w roku 1968 wielkiego mostu na rzece Luangwa, położonego w Zambii o parę kilometrów od granicy z Mozambikiem i znajdującego się w rejonie działań partyzantów. Strażnik zambijski został zakłuty bagnetami<sup>28</sup>.

Poważną trudnością w mobilizacji społeczeństw afrykańskich jest ich stosunkowo słaby rozwój świadomości narodowej i poczucia lojalności względem państwa. Przeważają naturalnie sentymenty plemienne i rodowe. Radykalna inteligencja afrykańska, rekrutująca się spośród studiującej młodzieży, stanowi w masach ludności zaledwie nikły odsetek, a i ona bynajmniej nie zawsze jest wolna od plemiennych partykularyzmów. Zagrożona zewsząd Zambia musi się np. borykać w dodatku z antagonizmem między obszarami północno-wschodnimi a południowo-zachodnimi, z separatyzmem dużego plemienia Barotse, a także z niespokojną, ulegającą łatwo demagogicznym przywódcom ludnością wielkich skupisk zagłębia miedziowego. Brak fachowców i brak środków finansowych utrudnia przebudowę gospodarki w celu zmniejszenia jej zależności od światowej koniunktury na miedź. Szereg podobnych trudności występuje oczywiście i w innych niepodległych państwach afrykańskich. I tak w roku 1969 rząd Tanzanii przyznał, iż nie wcześniej niż za 20 lat zdoła zapewnić każdemu dziecku tanzanijskiemu wykształcenie na szczeblu podstawowym. Lecz Zambia jest wśród swych afrykańskich sąsiadów państwem najbardziej zagrożonym. Na nią bowiem skierowane są teraz oczy polityków południowoafrykańskich. Wykazanie Kaundzie bezsflę, okrażenie i podporządkowanie sobie bogatej w miedź Zambii drogą gróźb, ale i proponowanej pomocy finansowej oraz zaprzestania szykan i nacisków — to cel wart, zdaniem rządu w Pretorii, wysokiej ceny.

Konferencja państw niezaangażowanych w Lusace uchwaliła na zakończenie rezolucję wzywającą te spośród państw Trzeciego Świata, które utrzymują stosunki z RPA i Portugalią, do zerwania z rzecznikami białej supremacji. Ten skromny — w aspekcie afrykańskim — wynik parudniowych obrad, prowadzonych na najwyższym szczeblu, świadczy o trudnej sytuacji państw afrykańskich, stawiających czoła w pierwszej linii siłom białego południa. Wydaje się, że — niezależnie od moralnego autorytetu — Zambia nie może liczyć na jakieś konkretniejsze i mocniejsze poparcie ze strony reszty Afryki, z wyjątkiem jednej Tanzanii. Po zwycięstwie konserwatystów w Anglii sytuacja uległa nawet pogorszeniu.

<sup>28</sup> Hall, *op. cit.*, s. 249.

Poważne zmiany w łonie samej Afryki jak i poza nią spowodowały, iż konfrontacja niepodległych państw z obozem białej supremacji przybrała nowe oblicze, zgoła odmienne od tego, jakie miała w roku 1957, w momencie powstawania niepodległej Ghany. Dziś mniej optymistycznie można kreślić termin ostatecznego wyzwolenia ludów całej Afryki. Droga do tego wyzwolenia okazała się znacznie dłuższa, uciążliwsza i bardziej skomplikowana, niż to przed laty przypuszczano.

Snując jednak refleksje na temat pierwszego dziesięciolecia niepodległości państw Czarnej Afryki, tanzanijski prezydent Nyerere powiedział do amerykańskich dziennikarzy z tygodnika „Time”, J. Wilde’a i E. Robinsa: „Po uzyskaniu niepodległości rozczarowaliśmy kraje Zachodu. Nie staliśmy się mianowicie tym, czym one chciały, ażebyśmy się stali [...] Te nowe państwa były sztucznymi jednostkami, pojęciami geograficznymi, wykrojonymi na mapie przez europejskich imperialistów. Te twory my próbowaliśmy zmienić w narody. No i uzyskaliśmy niepodległość, zdobyliśmy dojrzałość. Jeżeli się weźmie pod uwagę ograniczone środki, jakimi dysponowaliśmy — myślę, iż poszło nam nadzwyczaj dobrze”<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> *Black Africa a Decade Later*, „Time”, February 1, 1971, s. 27—29.